Opowiedz mi o sobie

– Opowiedz mi o swojej pracy.

Powiedział to tak zwyczajnie, bez owijania w bawełnę. Ledwo usiedli przy stoliku i złożyli zamówienie, a on już miał otwarty przed sobą komputer i coś notował. Był chudy i wyglądał zupełnie jak student, którym musiał przestać być całkiem niedawno, ale w jego oczach błyskały iskierki ożywienia.

Nerwowo splotła dłonie i skrzyżowała nogi. Rozejrzała się po sali i ludziach siedzących dookoła. Nie lubiła tłumów i czuła się fatalnie z tym, że właśnie to miejsce wybrał na przeprowadzenie wywiadu. Krzesła sąsiednich stolików niemal się stykały. Nie trzeba się było specjalnie wysilać, żeby usłyszeć, o czym rozmawiają osoby obok. Jakoś to będzie musiała znieść.

– Wieczorami, tak? Nocą? – zapytała.

– Tak, jak najbardziej – przytaknął, po czym wyciągnął dyktafon z torby i położył go między nimi.

– Pracuję w klubie nocnym.

– I co tam robisz?

– Jestem hostessą – powiedziała cicho, żeby tylko on ją usłyszał.

– Super – odsunął komputer na bok i uśmiechnął się lekko. – Powiedz , jak wygląda twoja praca?

– Co dokładnie chciałbyś wiedzieć?

– No po prostu, jak wygląda dzień pracy? Ha, w sumie noc pracy – zaśmiał się lekko. – Chodzicie tam codziennie czy, nie wiem, raz w tygodniu, kilka razy w miesiącu? Jak się z tego żyje?

Przyłożył palce do ust i lekko zmrużył oczy, jakby chciał jej dać znać, że zamienia się w słuch.

Uciekła wzrokiem pod sufit i westchnęła lekko, zbierając się do odpowiedzi.

– Wszystko zależy od dziewczyny – powiedziała. – Na ile jest otwarta i śmiała. Pamiętam kilka dziewczyn, które miały zacięcie aktorskie. Takie po kółkach teatralnych, albo starające się nawet o przyjęcie do szkół aktorskich. Traktowały to wszystko jak scenę i wchodzenie w rolę, i polecały to innym i to chyba dobre wyjście – pokiwała głową w zamyśleniu. – Na pewno nie można bać się mężczyzn i trzeba zapomnieć o kompleksach. Z resztą to przychodzi samo. Trudno mieć jakiekolwiek kompleksy, gdy pracuje się w miejscu do którego przychodzą mężczyźni chcący jedynie się upić i pogapić na dziewczyny. Niewybredni, trzeba dodać. Rozochocony facet rzadko kiedy jest wybredny. Ale poza tym, to nie znam dziewczyny, która by chciała tę pracę, potrafiła się zaangażować i nie mogła zarobić. Sam wygląd to sprawa drugorzędna – wypaliła, próbując przekonać się do swobodnego tonu.

– Działa efekt czirliderki, co? – zapytał.

– Nie. Raczej to, że mężczyźni lubią jak dziewczyna jest otwarta i pewna siebie. Reszta to kwestia… powiedzmy, trochę upodobań. Po prostu nie trzeba być idealnym.

– Ale jakieś standardy, kiedy przyjmuje się dziewczyny do pracy, są przestrzegane, co?

– Standardy? Nikt nas nie mierzy, nie waży, ani nie sprawdza centymetrem, jeśli o to pytasz. Każda dziewczyna ma szansę przynajmniej na trzy dni próbne.

Podniósł lekko jedną brew.

– Każda? – spojrzał na nią z mieszaniną zdumienia i zniesmaczenia.

Przez chwilę wyglądał, jakby chciał coś jeszcze dodać, lecz zrezygnował.

– No dobrze. – Spojrzał na komputer i zaczął coś szybko notować.

W międzyczasie kelnerka przyniosła ich zamówienie, a dziewczyna odetchnęła z ulgą, gdy dwie gorące kawy stanęły między nimi, rozluźniając atmosferę i nadając ich spotkaniu łagodniejszy charakter. Jakby faktycznie byli tylko na towarzyskiej pogawędce.

– Wiesz – powiedział, ponownie zwracając się do niej, po czym sięgnął do dyktafonu, żeby zatrzymać nagrywanie – miałem kiedyś dziewczynę, która miała swoje dziwne fetysze. Kręciło ją jak z facetem było coś nie tak. Na przykład jak miał długie, nieproporcjonalne ręce, czy strasznie krótkie paliczki, albo krzywe nogi. Wiesz, że piłkarze mają krzywe nogi? Lubiła siadać przed meczami i oglądać reprezentacje, i pokazywała zawsze tych, co mieli najbardziej krzywe golenie. I powtarzała, żebym koniecznie zaczął grać w piłkę – roześmiał się, a ona spojrzała na niego niepewnie, nie rozumiejąc czemu w ogóle miałoby ją to interesować.

– Więc wiesz, to co mówisz o tych brzydkich dziewczynach w klubie, to może nie takie głupie – stwierdził i ponownie zaczął stukać coś na klawiaturze.

– Nie mówiłam nic o brzydkich dziewczynach – zaprzeczyła, lecz już jej nie słuchał.

Włączył ponownie dyktafon i chrząknął, oczyszczając gardło.

– Mówisz więc, że jak dziewczyna jest zaangażowana, to łatwo zarobić?

– Tak – przytaknęła. – Da się z tego wyżyć.

– Ale to działa tak jak u kelnerek? Dostajecie jakąś marną podstawę i reszta z napiwków? Płacą wam mężczyźni, kiedy tam przychodzą?

– Klub klubowi nierówny. Wszędzie jest inaczej. Mogę powiedzieć, jak jest u nas. I to zupełnie inaczej działa. Nie mamy żadnej podstawy. Dostajemy procent od drinków, które nam klienci kupią i od wszelkiego alkoholu, na który uda nam się ich namówić.

– Od alkoholu? – Uniósł brwi w zdumieniu.

– Tak. Podchodzimy do klientów, zaczynamy rozmowę, dotrzymujemy im towarzystwa, a przy okazji zachęcamy do kupienia tego i owego. Procent od wszystkiego, co uda nam się sprzedać, idzie na nasz rachunek. Na tym przede wszystkim zarabia klub. Jasne, czasem ktoś ci wciśnie jakiś papierek za ramiączko stanika, ale to dodatek tylko.

– Mój Boże. Więc zarabiacie na upijaniu mężczyzn i wyciąganiu z nich, pijanych, jeszcze więcej kasy? – Sięgnął do dyktafonu i ponownie zatrzymał nagrywanie. – To mi również przypomina jedną moją byłą. – Zaśmiał się. – Muszę do niej zadzwonić i przekazać, że mam dla niej świetną ofertę pracy. To taka kurewka była z resztą. Pewnie by jej się to nawet podobało – mruknął.

– A to co miało znaczyć? – dziewczyna spojrzała na niego chłodno.

– Nie no, nic obraźliwego oczywiście. Nie piję tutaj do ciebie i twoich koleżanek przecież. On niej mówię. Wróćmy do tematu. – Zanim zdążyła cokolwiek dodać, puścił znów nagrywanie. – A co z tańcem? Myślałem, że z tego żyją striptizerki, nie ze sprzedaży drinków.

– Hostessy – poprawiła go, ale nie zwrócił na to uwagi. – Owszem, z tego też – przytaknęła, lecz czuła się coraz bardziej nieswojo. – Dostajemy pieniądze za tańce prywatne. Generalnie tańczymy w klubie na zmiany dla wszystkich. Mamy taką małą estradę. Ale gdy ktoś chce, żebyśmy zatańczyły tylko dla niego, to są do tego specjalne pokoje i muszą za to zapłacić. I tutaj znów procent idzie do nas. Oczywiście nie jest to obowiązek. Nie można do tego żadnej dziewczyny zmusić. Robią to tylko te, które się na to zgadzają. Można być hostessą przez długie lata i nigdy nie odsłonić ani skrawka części intymnych.

– Więc można wykupić taniec prywatny w odosobnionym pokoju? – zapytał, ignorując koniec jej wypowiedzi.

Nie podobało jej się to, jak podkreślił „taniec prywatny" i jak spojrzał na nią, z tym swoim świńskim uśmiechem. Ani to jak podnosił głos. Nie rozglądała się już na boki, ale mogła przysiąc, że ludzie siedzący najbliżej nich z pewnością wiedzą już o czym rozmawiali.

– To nie do końca jest odosobniony pokój. To bardziej wnęka obok głównej sali, zasłonięta tylko kotarą. Różnica polega jedynie na tym, że tam pozwalamy sobie czasem na pełny striptiz. Na środku klubu nigdy.

– Tylko na to? – zapytał nachylając się do niej, jakby chciał ją zachęcić, żeby powiedziała mu coś więcej.

Ale ona nic więcej nie miała do dodania.

– Tylko – przytaknęła stanowczo po chwili milczenia.

Przyglądał jej się chwilę w skupieniu, po czym znów sięgnął do dyktafonu i zatrzymał go.

– Dobra, może należy ci się odrobina wyjaśnienia – powiedział, kładąc łokcie na stole. – Cokolwiek napiszę na podstawie naszej rozmowy, będzie w stu procentach anonimowe. Nie pojawi się ani twoje imię, ani nazwisko, ani pseudonim artystyczny. Nic, po czym ktoś mógłby cię poznać. Możesz mi powiedzieć wszystko, co chcesz. Zrelaksuj się, możemy zamówić jeszcze jedną kawę i posiedzieć tu, jak długo będziesz chciała. Spróbuj traktować mnie jako takiego – zawahał się, szukając odpowiedniego słowa – niemego spowiednika. Oczywiście nie musisz obawiać się żadnej oceny z mojej strony. Chciałbym po prostu poznać dokładnie kulisy takiej pracy. Wiesz, wszystkie

jasne i ciemne strony… Rozumiesz? – Spojrzał na nią wyczekująco.

– Bardziej te ciemne, tak? – zapytała chłodno.

Uśmiechnął się szeroko w odpowiedzi i poprawił okulary.

– Trochę bardziej – przytaknął.

Złapała kubek obiema dłońmi i spuściła na chwilę wzrok, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Mężczyzna odebrał to jako zgodę i ponownie puścił nagrywanie.

– Więc mówisz, że rozbieracie się w prywatnych pokojach po całości?

Spojrzała na niego bez słowa. Zastanawiała się, czy nie lepiej byłoby jednak wstać w tym momencie i wyjść, olewając cały ten wywiad.

– Na ile prywatne są te pokoje? – naciskał, niezrażony.

– Niespecjalnie.

Zostanie. Zostanie i udowodni mu jak bardzo, bardzo się myli.

– Tylko cienka zasłonka oddziela pokój od głównej sali. W zasadzie słychać wszystko, co dzieję się w środku. Gdyby działo się coś niepokojącego, ochrona natychmiast zainterweniuje. Żadna dziewczyna i żaden klient nie ma możliwości posunąć się za daleko. Poza tym wszędzie są kamery.

– Mhm. A jak wyglądają wasze zarobki?. Dużo tego alkoholu udaje się sprzedać?

– Szczerze powiedziawszy, bardziej zależy nam na tym, żeby sprzedać droższy alkohol, niż żeby sprzedać go dużo. Same też musimy często pić w towarzystwie, w końcu klienci kupują nam drinki. Lepiej namówić kogoś na jedną drogą butelkę niż na kilka tańszych.

– Mówimy o wódce?

– Raczej o winie lub szampanie.

– Mimo wszystko, jakoś trudno mi sobie wyobrazić, żeby był z tego dla was dobry pieniądz. Przecież nawet drogie wino nie kosztuje chyba nie wiadomo ile.

– Zdziwiłbyś się – uśmiechnęła się lekko.

Odpowiedział jej uniesieniem kącików warg i sięgnął ponownie do dyktafonu.

– Miałem kiedyś dziewczynę, która miała strasznego świra na punkcie win. Marzyła jej się piwniczka z winami, takie tam. Życzyła sobie butelki po kilkaset złotych na urodziny i święta. Paranoja.

Znów cofnął rękę i puścił ponownie nagrywanie, zanim zdążyła cokolwiek odpowiedzieć.

– Jaki dostajecie procent z tych butelek? Musiałybyście chyba sprzedawać je hurtowo, żeby faktycznie wyciągnąć… – odwrócił się na chwilę i sięgnął do papierów leżących obok – osiem tysięcy miesięcznie. – Pokazał jej świstek z gazety. – Tak mam w ogłoszeniach, które znalazłem. Zarobki około ośmiu tysięcy miesięcznie. Faktycznie da się tyle wyciągnąć z tej pracy?

– Mężczyźni przychodzący do klubu z reguły nastawieni są na to, że idą tam wydawać kasę. Często są to obcokrajowcy, biznesmeni… Dla nich to są śmieszne sumy. Nie zwracają nawet uwagi

na to, że zamiast dziesięciu złotych, wyjęli z portfela sto. Dla nich to taki sam papierek. A butelki? Ceny win w klubie wahają się od kilkuset złotych do kilkudziesięciu tysięcy. Więc, tak. Da się na tym zarobić.

– Do ilu? – Zakrztusił się teatralnie.

– Do kilkudziesięciu tysięcy.

– Za jedną?

– Tak, za jedną. I schodzą.

– Uauu. – Odchylił się do tyłu z wyrazem fascynacji na twarzy. – Faktycznie, to nic innego jak tylko zostać striptizerką – powiedział i uniósł kąciki warg.

– Hostessą – poprawiła go ostro, zanim zdążył skończyć zdanie.

– No dobra – nachylił się do niej z powrotem. – A jak to jest, jak klientowi się któraś dziewczyna tak wyjątkowo spodoba, co? Rozumiesz i taniec prywatny, i drogi szampan, i gadka szmatka, siedzimy całą noc i bawimy się dobrze. Co dalej? Nikt nie lubi wydawać takiej kasy na darmo.

– Nie rozumiem – odparła obojętnie i mimowolnie wyprostowała się jeszcze bardziej, jakby chciała się w ten sposób od niego jeszcze bardziej odsunąć. – Jak to, co dalej? Nic. Panowie w pewnym momencie wychodzą, dziewczyny zabierają się do domu.

Pokiwał głową w geście, którym można by potaknąć dziecku, zapewniającym, że chyba widziało Świętego Mikołaja przemykającego za oknem.

– Oczywiście – przyznał. – Ja rozumiem, że wszystko grzecznie i w ogóle. Ale nie oszukujmy się. Jeśli facet jest w stanie zapłacić, powiedzmy pięć… pięćdziesiąt tysięcy za wino dla panny, to mógłby chcieć sypnąć też niemałym groszem za… nieco więcej.

– Słucham?

– No przecież wiesz, o co mi chodzi.

Przyłożyła usta do kubka i przez dłuższą chwilę sączyła kawę, nic nie mówiąc. Mężczyzna wykorzystał chwilę i po raz kolejny sięgnął do dyktafonu, a ona poczuła nagłą chęć przyłożenia mu trzymaną przez siebie masywną filiżanką. Nie miała ochoty słuchać opowieści o jego kolejnych, nieudanych romansach.

– Moja ex studiowała fotografię – powiedział, zanim zdążyła zareagować. – Zawsze powtarzała, że wszystkie dziewczyny bez wyjątku oglądają porno, masturbują się i rozbierają do zdjęć już przy czwartej klatce, niezależnie od tego, jak bardzo zarzekały się, że tego nie zrobią. Przecież wiemy jaka jest natura człowieka. – Uniósł ręce, jakby to było oczywiste.

Kobieta spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami z mieszaniną zdumienia i obrzydzenia. Złapała się na tym, że zastanawiała się, czy ta rozmowa faktycznie ma miejsce czy może tylko jej się to śni. Taki absurdalny, potwornie upokarzający sen, jak wyjście nago na ulicę. Zamiast tego siedzą

w zatłoczonej kawiarni, ona opowiada o swoim nieciekawym życiu, a on obraża ją coraz bardziej z każdym kolejnym otwarciem ust. Natomiast dookoła coraz więcej osób milknie przy swoich stolikach, a ona czuje na sobie ich spojrzenia.

Wyobraziła sobie, jak leży na kozetce u Ericha Fromma i opowiada mu o tym wszystkim, a on w odpowiedzi z zacięciem zaciera ręce, nie mogąc się doczekać odnalezienia źródła tej koszmarnej sceny.

– Sporo miałeś dziewczyn, co? – zapytała, postanawiając zachować w tym wszystkim tyle klasy, ile to możliwe i nie dać się wyprowadzić z równowagi.

– O tak – przytaknął z nieukrywaną dumą. – Ja w ogóle kocham kobiety. Jesteście niesamowite. Dotrzeć do was, wejść w wasz umysł i poznać prawdę o tym, co się w was kryje, to jak wyprawa do serca dżungli. – Zaśmiał się nieprzyjemnie. – A ja, rozumiesz, jak Willard z „Czasu Apokalipsy", brnę dalej i próbuję się czegoś dowiedzieć, ha! ryzykując czasem życiem. – Wyszczerzył się w uśmiechu. – Oglądałaś „Czas Apokalipsy"?

– Nie – odparła krótko i ostro, na co on rzucił jej spojrzenie mówiące: „no oczywiście, że nie oglądałaś".

Miała zamiar mu wygarnąć, że czytała za to „Jądro ciemności" i uwielbia Martina Sheena, odgrywającego główną rolę w amerykańskiej adaptacji powieści Conrada. Uwielbia też Marlona Brando i chętnie zobaczyłaby ich razem w jednym filmie, ale mimo to pewnie nigdy nie zdobędzie się na obejrzenie „Czasu Apokalipsy" w formie innej niż na plakacie.. Nie zrobi tego ze względu na swoją wrażliwość i upór, bo wie, że był to ostatni hollywoodzki film, podczas kręcenia którego zabito na planie prawdziwe zwierzę. Była świadoma tej sceny i wersji filmu, z których ją wycięto, ale czuła, że obejrzenie go nawet w takiej postaci, nawet po tylu latach od premiery, byłoby zwyczajnie wbrew niej. O tym wszystkim chętnie by porozmawiała, bo o książkach i filmach mogła mówić bez końca, ale jego nic z tych rzeczy nie interesowało. Poczuła wręcz, że w żadnym wypadku o tym wszystkim by nawet nie chciał wiedzieć, bo mogłoby to zaburzyć obraz wywiadu, jaki sobie zaplanował. Obraz dziewczyn, o których chciał pisać, nie o tych, które istniały naprawdę.

Zaczęła zastanawiała się jak bardzo żenująca może stać się jeszcze ta dyskusja, a on, jakby czytając jej w myślach, kontynuował:

– No ale to właśnie ze względu na was pojawił się mój pomysł na cykl artykułów. Siedem Grzechów. Mam już Chciwość. Dotarłem do grupy rozwódek. Pokazuję w tamtym tekście nie tylko pazerność niektórych kobiet, ale też ich chorą logikę w dążeniu do zawładnięcia wszystkiego. Są przekonane, że wszystko im się należy, będą walczyć o ostatni grosz, a potem jeszcze żebrać o alimenty. Nie uwierzyłabyś, jakie historie słyszałem od facetów, którzy przeszli przez rozwody.

– Ach, bo tamten artykuł pisałeś na podstawie opowieści mężczyzn, tak? – zapytała, choć wcale nie interesowała jej odpowiedź. Przestraszyła się nawet, że być może faktycznie będzie chciał

rozwinąć ten temat, ale w swoim entuzjazmie nie zdążył tego zrobić.

– Tak wyszło. Z resztą od tego się zaczęło. Tyle materiału mi się wtedy zebrało, że nawet nie musiałem w tym wypadku docierać do płci pięknej.

– Brzmi to bardzo rzetelnie – powiedziała, siląc się na poważny ton.

– Jak Boga kocham, jeśli się żenić to tylko z intercyzą. Skończyłem też niedawno Lenistwo. – dodał i z przejęciem poprawił okulary, choć nie zsunęły mu się z nosa ani o milimetr – To o kobietach utrzymywanych przez swoich mężczyzn. Że niby mamy dwudziesty pierwszy wiek i feministki latające z gołymi cyckami, prawa wyborcze i tabletki antykoncepcyjne, a tu jednak wygodniej jest leżeć w domu i nic nie robić. I to nawet jak dzieciak jest już w żłobku i przedszkolu. Bo, wiesz, wstawienie prania to cały dzień zajmuje. Takie oldschoolowe kury domowe, co płakać zaczynają, jak ich facet w końcu zostawia i okazuje się, że nawet emerytury nie mają. Wtedy to im się nagle chce pracować.

– Mówisz poważnie? – zapytała i spróbowała rzucić mu spojrzenie tak pełne pogardy, na jakie tylko mogła się zdobyć.

Musiało jej nie wyjść, bo ewidentnie doszedł do wniosku, że i ona nie wierzy, że kobieta w naszych czasach mogłaby zdecydować się poświęcić rodzinie i opiece nad domem zamiast karierze. Miała ochotę mu nabluzgać i wyśmiać go, ale nawet nie chciało jej się szukać słów, które dotarłyby do tego pustego człowieka siedzącego naprzeciw niej.

– A ja? – zapytała. – Jakim jestem grzechem?

– Nieczystość oczywiście. Żądza, seks, kuszenie i namiętności. Wiesz, jak Ewa namawiająca do złego. O takiej metaforze nawet myślałem, że ten taniec na rurze to jak krążenie wokół rajskiego drzewa. A teraz jeszcze świetnie mi podpowiedziałaś z tymi winami. To będzie jak Ewa wciskająca Adamowi jabłko. Łał. – Odwrócił się do laptopa i zaczął coś notować. – Dobra, jedźmy dalej – powiedział, wyrywając ją ze zdumienia i ponownie sięgnął do dyktafonu.

– To jak to jest po pracy? Naprawdę wszyscy wracają grzecznie do domu? – skinął na nią w geście zachęcającym do mówienia.

– Jeśli jakaś dziewczyna wyszłaby z klientem z klubu – powiedziała powoli – to nigdy więcej mogłaby już do niego nie wracać.

– Poważnie? – spojrzał na nią zawiedziony. – A jak to wygląda w praktyce?

– W praktyce, lepiej dla niej, żeby nawet nie przychodziła potem zabrać swoje rzeczy. To nie burdel – podkreśliła. – To klub nocny.

– No właśnie. Nie znasz jakiejś historii chociaż, czy nie ma jakoś tak, że jednak dziewczyny umawiają się z facetami gdzieś o którejś… w tych prywatnych pokojach?

– Nie – powiedziała stanowczo. – Tu nie chodzi tylko o renomę klubu. Tu chodzi o nasze bezpieczeństwo. Klub nocny to nie burdel – powtórzyła z naciskiem – a hostessy to nie prostytutki.

Tego się wszyscy trzymamy i jest nam z tym dobrze.

Chciała zaznaczyć w tym miejscu, że do prostytutek też nic nie ma. Nie jej oceniać inne dziewczyny, ale ugryzła się w język, bojąc się, że tylko dolałaby oliwy do ognia, który należało raczej szybko ugasić.

– Ale tak w ogóle na przykład nie dajecie się dotknąć czy pomacać? Spędzacie noce z pijanymi mężczyznami i chcecie od nich wyciągać kasę. Naprawdę nie wierzę, że kończy się na rozmowach o polityce.

– Każda dziewczyna zgadza się na tyle, na ile ma ochotę. Niektóre pozwolą sobie tylko położyć rękę na ramieniu, inne pogłaskać po udzie czy usiąść na kolanach. No i nam też musi się mężczyzna podobać. Nie lecimy ślepo na pieniądze. Nie lubimy na przykład chamstwa i wulgarności – spojrzała na niego wymownie, ale nie liczyła na to, że cokolwiek do niego dotrze.

– Ale po to to właśnie robicie, co? Żeby łatwo zarobić pieniądze – ciągnął niestrudzenie.

– Wiele dziewczyn robi to dlatego, że nie ma innego wyjścia. Potrzebuje tych pieniędzy. Nie jesteśmy z tego dumne i nie obnosimy się z tym. I w miarę możliwości rzucamy to tak szybko, jak się da.

– Ale nadal łatwiejsze to, niż szukanie legalnej pracy? Bo jesteście kobietami i możecie sobie na to pozwolić.

Zamilkła na chwilę i zacisnęła usta. Odezwała się jednak ponownie, zanim on zdążył to zrobić.

– Owszem, łatwiejsze. Wiele dziewczyn jest zza granicy, albo z trudnych domów. Bywa im ciężko znaleźć szybko pracę, z której mogą się utrzymać i która pozwoli im na życie zamiast jedynie głodową egzystencję. Niektóre mają na utrzymaniu dzieci i rodzinę i, tak, wolą nocą tańczyć, niż żebrać o socjalne jałmużny od państwa czy patrzeć na bliskich w głębokim ubóstwie – wyrzuciła z siebie. – Często nie mówią nikomu, ani znajomym, ani rodzinie, czym się zajmują. Najczęściej tłumaczą nocne wyjścia pracą w telekomunikacji, na infoliniach czy czymś podobnym. Niektóre jeżdżą do klubów w innych miastach raz, dwa razy w miesiącu. aby na pewno nie spotkać nikogo, kto mógłby je znać. Nie używamy w pracy prawdziwych imion ani nazwisk. Każda z nas ma swój pseudonim i nie łączymy życia prywatnego z klubem. Bo też żadna z nas nie chce, żeby to naprawdę stało się częścią naszego życia. Dla większości to tylko epizod, pozwalający oszczędzić trochę kasy, wyjść na prostą i zacząć prawdziwe życie z normalną pracą.

– Mhm – przytaknął obojętnie. – A ty?

– Co ja?

– Czemu tam pracujesz?

Zawahała się, lecz ostatecznie postanowiła odpowiedzieć.

– Mieszkam sama z babcią. Jest niepełnosprawna i dostaje marną rentę. Studiuję dziennie, bo

na zaoczne mnie nie stać i oszczędzam pieniądze na kursy specjalizacyjne. – Przerwała na chwilę. – W lipcu się bronię, a jak dobrze pójdzie to w przyszłym roku wyjeżdżam za granicę. I mam nadzieję, że nigdy już tu nie wrócę i nigdy więcej nie będę się dla żadnego faceta uśmiechać za pieniądze.

Mruknął i pokiwał głową nie ukrywając rozczarowania.

– No dobra – stwierdził, wzruszając ramionami. – Może coś mi się uda z tego zrobić. – Sięgnął do dyktafonu, żeby go wyłączyć.

– Wiesz, myślę, że po prostu szukasz materiału nie w tym miejscu, w którym powinieneś – powiedziała, gdy przekazywał jej kopertę z pieniędzmi za wywiad.

– Tak? – spojrzał na nią pytająco. – No, chyba masz rację. Tancerka to tancerka, a faktycznie mogłem od razu zahaczyć o jakiś burdel. Tylko właśnie nie chciałem, żeby było tak po najmniejszej linii oporu. Ja szukam zawsze drugiego dna, ukrytej prawdy… Miało być trochę okrężną drogą.

– Nie, nie – zaprzeczyła. – Co innego miałam na myśli. Napisz o klubach, czemu nie. I pokaż może właśnie to drugie dno. Normalne dziewczyny, prowadzące normalne życie i próbujące jakoś związać koniec z końcem, które decydują się ostatecznie na ten nieciekawy krok, kiedy podejmują pracę w klubie. Bo to łatwe, kiedy przychodzą tam mężczyźni nie pragnący niczego więcej niż nurzać się w *swoich własnych* nieczystych pragnieniach.